TYGODNIK APW
JEDNOSTEK WOJSKA NA ŚRODKOWYM WSCHODZIE

Nr 31 (123) Rok III | CENA 20 MLS. | M.P. 4 SIERPNIA 1946 R.

WIELKIE DNI WARSZAWY

1-go sierpnia minęły dwa lata od wybuchu Powstania Warszawskiego. Najgłębszą treścią polityczną powstania jest stwierdzenie krwią i żelazem, że Polska nie zrezygnowała z wolności i, że nie ma na świecie takiej siły, któraby potrafiła skłonić Polaków do wyrzeczenia się ideału wolności. Powstanie wybuchło przeciwko okupantowi niemieckiemu, gdyż właśnie okupant niemiecki był wtedy w stolicy Polski. Ale powstanie było ożywione ideologią niepodległościową w szerokim tego słowa znaczeniu. „Polska nie na to walczyła przez pięć lat z Niemcami w najcięższych warunkach, nie na to ponosiła potworne ofiary, by skapitulować wobec Rosji" — brzmią słowa rozkazu gen. Bora.

Myśl polityczna, która owładnęła ludnością Warszawy daje się streścić następująco: W chwili gdy przez ziemie polskie przewalają się znów obce armie i Niemcy ustępują pod naporem wojsk rosyjskich, należy uwolnić stolicę Polski od okupanta, należy zdobyć ją — dla Polski, uczynić z niej Piemont odrodzenia suwerenności polskiej i praw polskich jako wielkiego sprzymierzeńca zjednoczonych narodów; uwolniona Warszawa w rękach Polaków miała być podstawą dalszej walki militarnej i politycznej na prawach równorzędnego sprzymierzeńca; ludność Warszawy liczyła na to, że wielcy sprzymierzeńcy Zachodu są dość silni, ażeby zmusić Rosję do uszanowania suwerenności stolicy Polski — stolicy pierwszego sprzymierzeńca tej wojny; powstańcy Warszawy sądzili, że zachodni sprzymierzeńcy są zdecydowani uchronić Warszawę od strony Rosji przed powtórzeniem drugiego Katynia.

Winę za to, że polityczna myśl, która wywołała bohaterski zryw powstańczy, była oparta na błędnej ocenie sytuacji międzynarodowej — historia napewno nie powstańcom przypisze. Oni swój egzamin zdali. Problem właściwej oceny sytuacji międzynarodowej — to zakres odpowiedzialności ówczesnego rządu polskiego w Londynie, który błędnie oceniał politykę Rosji.

*Podajemy poniżej kilka fragmentów z książki *), poświęconej Warszawie, wydanej świeżo w kraju — mówiących o głębokiej moralnej wartości „buntu" Warszawy, o niezłomnym charakterze ludzi, którzy w powstaniu walczyli.*

WARSZAWA NA ZIEMI I POD ZIEMIĄ

Wybuch powstania zahamował raptownie życie milionowego miasta. Długotrwałe, uciążliwe ostrzeliwanie Warszawy z dział najcięższego kalibru oraz bombardowanie z powietrza stworzyły konieczność przystosowania się do nowych warunków życia. Konieczność ta streszczała się w dwóch zagadnieniach: w każdej chwili być przygotowanym na śmierć, a następnie — ułożyć sobie życie mimo czyhającej w każdej minucie śmierci. Konieczność utrzymania egzystencji mimo obawy śmierci zmuszała ludzi do ustawicznego ryzyka. Walczący żołnierze uwolnieni byli od tych przykrych problemów przez prostą świadomość, że muszą wykonać swój obowiązek. Tak samo zwolnieni byli i ci, którzy posiadali różne funkcje w szpitalu, w biurze, na dachu, w bramie czy podwórzu.

Ogromna liczba mieszkańców nie posiadających żadnego specjalnego przydziału, schronila się do piwnic w tym przeświadczeniu, że będzie tam bezpieczna. Ale bomby lotnicze i pociski tysiąckilowe rychło rozwiewały te przeświadczenia, które ginęły razem z ludźmi w zbiorowych mogiłach, w rozwalanych aż do piwnic domach.

Życie piwniczne szło jednak trybem „normalnym". W piwnicach umierały i rodziły się dzieci, przyrządzano posiłki, spano pokotem, w piwnicach odbywały się nawet koncerty dla „podtrzymania" ducha. Spacery i wędrówki dziesiątek tysięcy ludzi w poszukiwaniu żywności lub nowego dachu nad głową odbywały się również podziemnymi korytarzami, które olbrzymim łańcuchem opasały całe, będące w rękach powstańczych miasto. To „piwniczne" życie wycisnęło swoje piętno na życiu Warszawy. Nie mówiono już więcej o żadnych interesach, natomiast główną troską, obok troski o wodę, ogień i żywność była tęsknota za „zrzutami", które miały wybawić miasto od śmierci, był głód radiowych wiadomości ze świata...

Zdawało się, że siły ludzkie nie podołają już takim przeżyciom, że odmówią posłuszeństwa. A jednak — po 9 tygodniach „piwnicznego życia" moment kapitulacji przywitano z wściekłością i żalem...

OSTATNIE CHWILE ZRANIONEGO MIASTA

Wyrzucić z wielkiego, chociaż zrujnowanego, miasta ponad pół miliona ludzi zdrowych, a kilkaset tysięcy chorych, rannych, starców, niemowląt, kalek itp. — to zadanie nie łatwe nawet dla Niemców, których brutalność w rozwiązywaniu takich problemów „najprostszymi" środkami jest powszechnie znana. Dlatego ewakuacja Warszawy trwała szereg dni. Kiedy wyszli już z miasta wszyscy zdrowi, pozostali w nim tylko chorzy i obsługa szpitalna.

Koszmarny był wówczas nastrój podwórek warszawskich, takich zawsze gwarnych i hałaśliwych. Z każdego niezrujnowanego mieszkania wiała cisza cmentarna. Powyrywane drzwi i okna, rozrzucona pościel na łóżkach, pokoje w nieładzie, pełne śmieci, pootwierane szafy i kredensy — oto obraz niemal każdego mieszkania, opuszczonego przez właścicieli. Poszli na tułaczkę z węzełkami, lub walizkami, w których unieśli rzeczy najpotrzebniejsze, resztę — dorobek całego nieraz życia, pozostawiając na łasce losu.

Liczba rannych, chorych, kalek była nieproporcjonalnie duża wobec obsługi szpitalnej. Środki lokomocji były również niewystarczające. A jednak trzeba było ewakuować z miasta tych najbardziej nieszczęśliwych i bezradnych. Ciężko chorych przenosiło się na krzesłach, drążkach, na drzwiach itp. Noszy prawie nie było. Ulice poprzecinane wysokimi barykadami ogromnie utrudniały transport do punktów etapowych, wyznaczonych przez Niemców. Ewakuacja jednego szpitala z kilkudziesięciu chorymi trwała nieraz kilka dni. Zarządzenia niemieckie w tych sprawach były chaotyczne, nieskoordynowane, brutalne. Odwoływano np. w jednej chwili transporty chorych, których ewakuację już rozpoczęto. Więc chorzy musieli czekać swej kolejki wprost na ulicy, musieli leżeć w błocie i na deszczu nieraz po kilkanaście godzin, ponieważ mowy nie było o przeniesieniu ich z powrotem do szpitala. Było to

(Dokończenie na str. 6).



Ruiny Warszawy

*) Kalendarz Warszawski 1946 roku wydany przez Towarzystwo Gniazd Sierocych.

W POLSCE i O POLSCE

„WCZORAJ" MIKOŁAJCZYKA I „JUTRO" POLSKI

Leży przed nami numer londyńskiego organu PSL „Jutro Polski" z dn. 23.IV. Warto przytoczyć kilkanaście zdań ze wstępnego artykułu, wydrukowanego w tym numerze, pt. „Terror i pokusy". Warto tym bardziej, że „Jutro Polski" jest jedynym pismem, w którym p. Mikołajczyk może swobodnie wyrazić swoje poglądy: te bowiem organy prasowe PSL, które wychodzą na terenie kraju, nie dają p. „wicepremierowi" takiej możności. Otóż w emigracyjnym organie niefortunnego imigranta politycznego czytamy m. in. co następuje:

„Zmobilizowano wszelkie środki, poruszono wszelkie sprężyny, zastosowano wszelkie metody, aby oszołomić przeciwnika, zmękać go i rozłożyć, nim dojdzie do głosowania. Zgodnie z totalną filozofią, która strachowi wyznacza naczelną rolę w urabianiu nastrojów społeczeństwa i w gruntowaniu niepopularnej władzy, rozpoczął łamanie kości PSL-u minister bezpieczeństwa za pomocą masowego i indywidualnego terroru. Rycerskie czyny jego organów w spalonej Wąwolnicy, popisy „bezpieczników" w Katowicach i Szczecinku, liczne aresztowania działaczy ludowych w terenie, nagłe znikanie ludowców, napady na sekretariaty PSL-u, wykradanie legitymacji i pieczątek partyjnych dla celów znanej i szeroko stosowanej prowokacji, konfiskowanie sztandarów ludowych, terror uzbrojonych bojówek peperowskich po wsiach, pomruki i groźby pośpiesznie ćwiczonych rezerw milicji — to dość różnorodny repertuar środków, zastosowanych przeciwko Polskiemu Stronnictwu Ludowemu w czasie, poprzedzającym demokratyczne wyrażenie opinii w referendum ludowym".

Tak pisze „Jutro Polski", organ mikołajczykowski w Londynie.

Nie ma w tym wszystkim nic nowego, ale interesujące i znamienne jest to, że tak właśnie pisze — zmuszone jest pisać — pismo p. Mikołajczyka. Jego „wczoraj" polega na tym, że w bezmiernej głupocie swojej uwierzył, iż można budować niepodległą Polskę rękoma sowieckiego okupanta. Jego „dziś" polega na tym, że naiwnie „dziwi się", iż Stalin prowadzi w Polsce politykę sowieckiej racji stanu; p. Mikołajczyk „protestuje" przeciwko tej polityce i bezradnie macha chorągiewką w stronę zachodu. Nie jest ważne jakie będzie „jutro" p. Mikołajczyka, ale ważne jest, że jutro Polski będziemy mogli uratować tylko poprzez realizowanie polityki, stanowiącej odwrotność tych założeń, które p. Mikołajczyk przyjął jesienią 1944 r. na moskiewskim Kremlu.

POKŁOSIE REFERENDUM

Ostatnie dni przyniosły kilka interesujących głosów, rzucających dodatkowe światło na sposób przeprowadzenia referendum.

Wychodzący w Nowym Jorku dziennik „Nowy Świat" donosi, iż do Waszyngtonu przybył poseł do Izby Gmin Tufton Beamish, który, jak wiadomo, odbył niedawno podróż do Polski z misją parlamentarną brytyjską. Sprawozdanie z jego pobytu w Polsce rozdane zostało parlamentarzystom amerykańskim; czynione są starania, aby sprawozdanie posła Beamisha zamieścić w diariuszu parlamentarnym i w ten sposób włączyć je do protokółu obrad Izby Reprezentantów. Otóż poseł Beamish oświadczył, że rząd brytyjski nie ma żadnych złudzeń, iż wyniki głosowania ludowego w Polsce w dn. 30 czerwca zostały sfałszowane.

Londyński korespondent „Svenska Dagbladet" donosi, że w Anglii coraz bardziej rośnie przekonanie, iż referendum w Polsce odbyło się w warunkach „przeciwnych zasadom wolności". Korespondent przytacza wiadomość, że rząd warszawski wykorzystał analfabetów, zmuszając ich do stawiania krzyżyków w charakterze pozytywnych odpowiedzi na pytania.

Tygodnik „Truth" charakteryzuje głosowanie ludowe w Polsce jako „cyniczne oszustwo", popierając swą ocenę cytatami z depesz korespondentów brytyjskich w Polsce. „Jedyną koncesją na rzecz demokracji — pisze „Truth" — jest fakt, że Mikołajczyk pozostaje ciągle jeszcze przy życiu i może protestować. Należy się obawiać, że niedopatrzenie to będzie naprawione, gdy stosunki z zachodem pogorszą się do tego stopnia, iż nie będzie już potrzeby zachowywania pozorów". Tygodnik angielski wypowiada opinię, zbieżną z przekonaniem, któremu daliśmy wyraz w jednym z ostatnich naszych przeglądów: „referendum nie miało na celu ujawnienia woli mas, lecz raczej selekcję tych, których należy zlikwidować w następnej fazie rewolucji".

„New York Times" donosi o konferencji prasowej Mikołajczyka z udziałem amerykańskich, brytyjskich i francuskich korespondentów w Warszawie. Poza przytoczeniem znanych już faktów Mikołajczyk stwierdził, że w toku akcji przed referendum nie mógł posługiwać się ani radiem, ani prasą i, że nawet wewnętrzno-partyjne okólniki były cenzurowane, aby usunąć to, co może okazać się przykre dla obecnego reżimu. Dziennik amerykański dodaje, że ilość aresztowanych członków PSL doszła w połowie lipca do 5000.

Dotychczas przedmiotem prześladowań ze strony czynników rządowych było PSL. To stronnictwo było jedynym dotąd stronnictwem opozycyjnym wśród partii politycznych, które uznały reżim. Obecnie dowiadujemy się z B.B.C., że front opozycji przeciwko obecnemu reżimowi i jego metodom postępowania wzrasta w znacznym stopniu. Oto ostatnio na znak protestu przeciwko odebraniu swobody działania Partii Chrześcijańsko-Demokratycznej w Polsce, kierownictwo partii zawiesiło działalność stronnictwa. Osóbka-Morawski oświadczył, że pozwoli stronnictwu działać swobodnie tylko pod warunkiem, że przyłączy się ono do jednolitego bloku prorządowego w przyszłych wyborach. Zarząd główny stronnictwa — pisze korespondent „Associated Press" — nie mógł zgodzić się na taki warunek, równoznaczny z narzuceniem mu woli przez rząd.



Dzisiejszy wygląd Alei Jerozolimskich w Warszawie

SPRAWA KIELC W PEŁNYM ŚWIETLE

Dopiero teraz ogłoszono autentyczny tekst oświadczenia kard. Hlonda, złożonego na konferencji prasowej w Warszawie. Tekst ten opublikowany został w „New York Times". Publikacja autentycznego tekstu ma w tej sprawie doniosłe znaczenie, gdyż stanowi on podstawę bezsporną do odparcia wszelkich zarzutów, jakie skierowano przeciwko kardynałowi.

Obszerne oświadczenie kard. Hlonda składa się z 5 punktów, ustalających kategorycznie, że duchowieństwo katolickie zawsze i wszędzie potępia wszelkiego rodzaju morderstwa i przeciwne jest teoriom nienawiści rasowej; zarazem informuje, że i w danym konkretnym wypadku duchowieństwo w Kielcach wypełniło swój obowiązek, częściowo sparaliżowany przez władze administracyjne. Jeżeli zaś oświadczenie stwierdza, że zajścia „narosły... na bolesnym i tragicznym podłożu" i wynikają z przyczyn całkowicie odmiennych niż nienawiść rasowa, to można w tych słowach upatrywać wyraźne potwierdzenie faktu sowieckiej prowokacji.

Prasa paryska donosi, że w kościołach polskich odczytany został list pasterski, wyrażający ubolewanie z powodu tragicznych zajść w Kielcach i zalecający wiernym, aby zachowali zimną krew.

Kongres Polonii Amer. stwierdza, że zajścia kieleckie były celowo zmontowane dla odwrócenia uwagi opinii publicznej Kraju i świata od kolosalnego oszustwa, zwanego głosowaniem ludowym i pretekstem do zdławienia opozycji, jeszcze przed wyborami.

Z powyższego widać, że wszystkie czynniki polskie potępiają zbrodnię kielecką. W tych warunkach można stwierdzić, że artykuł moskiewskiej „Prawdy", przerzucający winę na „czarną reakcję polską", jest zwykłym oszczerstwem. Podobnie bezczelnym oszczerstwem jest, gdy organ prasowy morderców z Katynia nazywa kard. Hlonda „spadkobiercą Goebbelsa".

Dodajmy wreszcie, że istotne światło na tę sprawę rzuca p. Dallin, znany i wybitny autor szeregu źródłowych książek na temat Rosji Sowieckiej i jeden z redaktorów socjalistycznego tygodnika nowojorskiego „The New Leader". P. Dallin przypomina, że w przeddzień referendum Osóbka-Morawski z dumą stwierdził, że demokratyczna Polska rozporządza „coraz to lepszym aparatem policyjnym, który, co ważniejsza, zdał egzamin ze swej wierności dla demokracji". Jednakże ten demokratyczny aparat policyjny, pisze p. Dallin, nie potrafił wykazać swej sprawności, gdy w Kielcach odbywał się pogrom Żydów. Autor stwierdza, że rząd warszawski ponosi odpowiedzialność za ten pogrom. Najbardziej jednak wymowne w sensie politycznym jest zdanie Dallina, że w „Polsce Składkowskiego i Becka" nie do pomyślenia byłyby takie wypadki. Rząd ten nie dopuściłby do takich wybryków, które prowokuje dla swych celów opanowany przez komuni-

(Dokończenie na str. 3).

Z życia wojska na Śr. Wschodzie

PRZED AKCJĄ SPISOWĄ

Wkrótce będzie przeprowadzona na terenie oddziałów, zakładów i szkół JWSW akcja spisowa, podobnie jak przeprowadzono ją w Jednostkach Polskich Sił Zbrojnych na terenie W. Brytanii, Niemiec i Włoch. Cele tej akcji są proste i jasne. Podjęta ona została zarówno w interesie zbiorowości polskiej, jak również każdego żołnierza i jego rodziny.

Przeprowadzona mocą obcej decyzji demobilizacja Polskich Sił Zbrojnych nie oznacza dla nas bynajmniej końca walki o wolność Polski. Zmieniają się tylko warunki, w jakich będziemy toczyć tę walkę i zmnieniają się jej środki. Chodzi o to, aby walka nasza mogła się toczyć dalej z wynikiem możliwie najbardziej efektywnym w stosunku do zużytej energii, aby nie było marnotrawienia sił i licznych równoległych, czy nawet różnokierunkowych wysiłków, przynoszących nieraz więcej szkody, niż pożytku. Im będziemy lepiej zorganizowani jako społeczność cywilna, im mniej stracimy czasu i sił na indywidualne poszukiwania i zabiegi — tym więcej korzyści odniesie każdy z nas i nasza wspólna sprawa.

Kwestia znalezienia pracy i osiedlenia naszej masy żołnierskiej, liczącej wraz z najbliższymi rodzinami około ćwierć miliona ludzi — nie jest zagadnieniem łatwym, tym bardziej, iż jest wolą nas wszystkich, abyśmy stali się ośrodkiem krystalizacyjnym i ostoją również dla reszty uchodźctwa cywilnego, którego największa część znajduje się obecnie na zachodnich terenach okupowanych Niemiec.

Właściwe załatwienie sprawy zależy od posiadania przez nasze władze wojskowe jak najbardziej dokładnych danych personalnych co do każdego z nas, w szczególności odnośnie zawodu, stanu rodzinnego i zamiarów na przyszłość. Dane te pozwolą na wysunięcie wobec władz brytyjskich rzeczowo umotywowanych i popartych liczbami postulatów, w kierunku pomocy każdemu w realizacji jego zamierzeń.

Ponieważ akcja spisowa jest związana wyłącznie z przyszłością tych, którzy zdecydowali w obecnych warunkach nie wracać do Kraju, jest więc rzeczą zrozumiałą, że kandydaci na powrót w obecnym czasie nie będą objęci spisem, a uchylanie się od akcji spisowej będzie uważane za równoznaczne z decyzją powrotu.

Akcja spisowa została zarządzona przez polskie naczelne władze wojskowe dla naszych wyłącznych celów i w naszym interesie. Akcja ta jest prowadzona w porozumieniu z władzami brytyjskimi, które na podstawie spisu uzyskają cyfrowe dane ogólne co do ilości ludzi poszczególnych zawodów (np. rolników, górników, metalowców, nauczycieli, lekarzy itp.), ich wieku, stanu rodzinnego (co przy planowaniu osiedlania jest sprawą b. ważną), wyszkolenia zawodowego, kraju osiedlenia i stanu finansowego. Podawanie danych nieścisłych, bądź niezgodnych z faktycznym stanem rzeczy wprowadzi w akcję osiedlania i uzyskiwania pracy wiele zamieszania i może przyczynić się do tego, że życie polskich grup społecznych za granicą będzie kulało od samego początku, że trzeba będzie zmarnować dużo pracy i wysiłków na naprawienie błędów, wynikłych z lekkomyślności stających do spisu.

Obowiązkiem każdego z nas zarówno dla własnego dobra, jak dla dobra ogólnego i dla naszego celu ostatecznego — jest potraktowanie akcji spisowej poważnie i z pełnym zaufaniem.

Pełne powodzenie spisu znacznie ułatwi akcję osiedleńczą, umożliwi każdemu z nas szybsze uzyskanie podstaw materialnych dla zabezpieczenia bytu sobie i swojej rodzinie oraz pozwoli nam na dalsze prowadzenie z jeszcze większym napięciem walki o nasze cele i ideały, które są zgodne z celami i ideałami całej myślącej ludzkości.

UROCZYSTOŚĆ W TEL-EL-KEBIR

W 1. Państwowej Junackiej Szkole Mechanicznej w Tel-el-Kebir odbyła się uroczystość rozdania świadectw czeladniczych 86 absolwentom tej szkoły. Na uroczystość przybyli: D-ca JWSW, gen. J. Wiatr, brygadier R. A. Boxhall, bryg. F. G. Coleman, bryg. J. H. Butters, w otoczeniu oficerów.

Komendant Szkoły, mjr. Boratyn, powitał w serdecznych słowach Dowódcę JWSW i przedstawicieli wojskowych władz brytyjskich, zapraszając ich na „dożynki" trzyletniej pracy junaków. „Zamiast wieńca dożynkowego — mówił mjr. Boratyn — zobaczą dostojni goście i protektorzy 86 dyplomów czeladniczych. Rezultat taki osiągnąć można było tylko dzięki gorliwej pracy chłopców oraz pełnej zrozumienia opiece, jaką szkołę otaczały nasze wyższe władze wojskowe oraz czynniki brytyjskie".

Zwracając się z kolei do chłopców, komendant szkoły wezwał ich, by nie ustawali w pracy nad doskonaleniem swej wiedzy i charakterów, oraz życzył im w przyszłości zdobycia dyplomów inżynierskich. Następnie kierownik nauczania, por. M. Krużyński przemówił w języku angielskim do przedstawicieli władz brytyjskich, dziękując za stworzenie warunków, które umożliwiły prowadzenie nauki.

Dowódca JWSW gen. Wiatr osobiście rozdał świadectwa czeladnicze, po czym przypomniał, iż opuszczenie szkoły nie powinno stanowić kresu pracy nad sobą. Gen. Wiatr złożył absolwentom życzenia powodzenia u progu nowego etapu życia, podkreślając, iż znaleźli się w tej szczęśliwej sytuacji, że mimo tułaczki i wygnania, dzięki pomocy wojska mogli kształcić się i zdobyć praktyczny zawód. Płynie stąd dług wdzięczności wobec narodu, a uzyskane w szkole wartości zawodowe i moralne powinni uważać nie tylko za dobro osobiste, ale służyć nimi Ojczyźnie.

Po przemówieniu Dowódcy JWSW zebrani wznieśli okrzyk: „Wolna i niepodległa Polska—niech żyje!"

Następnie trzy kompanie junaków przedefilowały przed Dowódcą JWSW i przedstawicielami władz brytyjskich.

Po defiladzie goście zwiedzili pomieszczenia szkolne oraz wystawę prac szkolnych i sztuk czeladniczych.

LISTY Z W. BRYTANII

Żołnierze JWSW otrzymują listy od kolegów z 2 Korpusu, którzy przybyli już do Anglii. Poniżej podajemy wyjątki z dwóch listów:

„Nasza podróż okrętem „Bermuda" była zupełnie wygodna, wszyscy byli należycie rozlokowani, utrzymanie dobre, w sklepiku okrętowym można było kupić wszystko potrzebne w czasie podróży po cenach takich jak w NAAFI, a skórzaną galanterię znacznie taniej, niż we Włoszech. Wyładowanie nastąpiło w Liverpoolu, gdzie okazało się, że dużo bagażu uległo zniszczeniu. Stąd nauka, że najlepszy rodzaj opakowania to work, albo skrzynie mocne, dobrze zbite i związane. Nie warto brać rzeczy tanich. Najlepszy artykuł, który należy brać i mieć to pieniądze. Tu nie wydaje się tak lekko funta, jak we Włoszech 1 tys. lirów. Tu funt to jest pieniądz pełnej wartości. Toteż ciągnięcie ze sobą różnych śmieci — okazało się nonsensem. Wszystko prawie pobite, a pieniędzy nie ma. Bagaż laduje się wyciągami, a jak spadnie — nikt się nie rozczula. Dnie są pogodne, zieleń wiosenna, piękna przyroda. Stada jeleni półoswojonych kręcą się po obozie. Żołnierze karmią je z ręki, ale nie w tym sedno rzeczy. Nie ma absolutnie żadnych ograniczeń w poruszaniu się. Każdy jedzie gdzie chce, oczywiście nie autostopem, ale trzeba płacić. Stosunek ludności do nas jest bardzo życzliwy. W trzecim dniu naszego pobytu żołnierze nasi byli już w towarzystwie Angielek... Wiele Angielek uczy chłopców naszych swej mowy, aby potem dopiero zaprezentować ich swej rodzinie".

„Po różnych perypetiach jestem wreszcie w Europie, a raczej Anglii. A więc koleje i autobusy chodzą normalnie, nikt się do nich nie pcha, a w pokoju, gdzie siedzi dwadzieścia osób jest cisza Wszyscy za wszystko dziękują i przepraszają. Mieszka się w obozie z elektrycznością i natryskami w niedużych, kilku pokojowych domkach pod lasem. Niektórzy rodzinę mają przy sobie. Chcesz wyjechać — proszę, o ile tylko masz chęci i pieniądze. Nam przypatrują się z dyskretną ciekawością, a gdy pchamy się na siłę do autobusu—ze zdziwieniem ustępują... Statut Korpusu Przysposobienia nie jest jeszcze opracowany, ale z różnych zarządzeń już prześwituje, że organizacja wojskowa, stopnie dotychczasowe, utrzymanie wraz z rodzinami, prawo i d.two angielskie, szeroki samorząd, szkolenie tylko cywilne, a ćwiczenia tylko dla dyscypliny i zdrowia. Reszty jeszcze nie znam, ale zaskoczeń nie spodziewajcie się. Konkretnie co do rodzin: Anglicy przewidują, że będzie ich około 5% całości i będą mogły mieszkać w obozach za normalnym zaprowiantowaniem wojskowym".

PODZIĘKOWANIE P. PREZYDENTA

Dowódca JWSW gen. Wiatr otrzymał od p. Prezydenta R.P. depeszę z podziękowaniem za nadesłane Mu życzenia imieninowe. Depeszę swą p. Prezydent Raczkiewicz zakończył słowami: „Pamięć żołnierzy Jednostek Wojska na Śr. Wschodzie jest mi specjalnie cenną w tym okresie, jaki przeżywamy obecnie."

„AUTOSTOPEM PO POLSCE"

W oddziałach JWSW odbył się szereg przedstawień widowiska żołniersko-ludowego pt. „Autostopem po Polsce", wystawionego przez kierowców 320 Komp. Transportowej przy współudziale żołnierzy i ochotniczek Ośr. Wyszk. Wojsk Łączności, ochotniczek Komp. Zapasowej PWSK oraz zespołu orkiestry JWSW. Na widowisko piórą ppor. J. Woszczynina i sierż. pchor. J. Dylko składają się barwne obrazy poszczególnych regionów Polski z charakterystycznymi obrzędami ludowymi, zabawami, tańcami i pieśniami. Dekoracje wykonała p. G. Kościałkowska, reżyserował sierż pchor. Dylko. Widowisko spotkało się z życzliwym przyjęciem ze strony widzów — żołnierzy.

W POLSCE I O POLSCE

(dokończenie ze str. 2).

stów rząd rzekomo postępowy".

Na zakończenie pragniemy przytoczyć miarodajną informację. Oto konsul sowiecko-warszawski w Tel-Avivie oświadczył — cytata według hebrajskiej gazety „Haaretz": „Nie możemy zapewnić, że aż do przeprowadzenia wyborów w Polsce nie będzie więcej żadnych wystąpień antyżydowskich... Żywimy niepłonną nadzieję, że z chwilą ukończenia wyborów... nadejdzie kres pogromów antysemickich". Widocznie wtedy nie będą potrzebne.

CZERWONE UPIORY EGIPTU

Rozwój propagandy i aktywności komunistycznej w Egipcie nie był dla nikogo tajemnicą. Bibułę komunistyczną sprzedawano jawnie, istniała nawet księgarnia przy jednym z placów w centrum miasta rozpowszechniająca książki i broszury komunistyczne w językach: angielskim, francuskim, arabskim, ormiańskim i greckim. „Narodowe" manifestacje antyangielskie, jakie miały miejsce w lutym i marcu, były zupełnie wyraźnie inspirowane przez prowodyrów komunistycznych. Dla każdego mającego choćby najogólniejsze pojęcie o taktyce manewrów moskiewskich, było jasne kto stał za organizacją zwaną „Robotniczym Komitetem Wyzwolenia Narodowego" albo też „Narodowym Komitetem Robotniczo - Studenckim".

Nagle więc, niczym grom z jasnego nieba, spadły masowe aresztowania komunistów w Kairze, Aleksandrii i innych miastach Egiptu. Paręset osób (z tego 60 w Aleksandrii) powędrowało za kraty, przeszło dwieście domów poddano rewizji, skonfiskowano masę bibuły propagandowej, zamknięto księgarnię komunistyczną na Midan Mustafa Kamil, zapieczętowano cały szereg klubów i stowarzyszeń takich jak „Zjednoczenie Absolwentów Uniwersytetu", „Stowarzyszenie Badań Naukowych", „Dom Dwudziestego Wieku" i inne, zawieszono wreszcie kilka pism, wśród nich trzy organy partii Wafd. Policja wykryła, że przywódcą ruchu komunistycznego w Egipcie miał być 35-letni bankier i milioner Henry Curiel, Żyd włoski z pochodzenia; stwierdziła, że komuniści w pewnej mierze rekrutowali się z cudzoziemców, zwłaszcza Greków i Ormian oraz utrzymywali kontakty z ruchem lewicowym w Grecji. Specjalny nacisk na terenie Egiptu kładziono na pozyskanie kobiet. Mówiono, że dla komuny jedna kobieta przedstawia większą wartość niżli 100 mężczyzn. Jednakże Sedky Pasza z gestem gentlemana zabronił policji — przynajmniej narazie — niepokoić tę czerwoną płeć piękną.

Tyle jeśli chodzi o fakty podane przez prasę. Dodać można, że kampania antykomunistyczna w Egipcie jest w istocie częścią szerszej akcji obronnej przed czerwonym zalewem we wszystkich krajach arabskich. W Libanie ministerstwo spraw wewnętrznych postanowiło przedsięwziąć surowe środki przeciw agitatorom podjudzającym robotnicze masy do strajków, w Iraku aresztowano kilkadziesiąt osób i zamknięto 12 pism komunizujących, wreszcie w Arabii Saudyjskiej ogłoszono surowe sankcje przeciw prowadzącym „jakąkolwiek propagandę polityczną lub bezbożną". Wszystko to niewątpliwie pozostaje w związku z niedawnym zjazdem głów państw arabskich w Inszass oraz kongresem Ligi Arabskiej w Bludanie, gdzie zastanawiano się nad niebezpieczeństwem coraz wyraźniej zagrażającym krajom Środkowego Wschodu — niebezpieczeństwem, które już teraz zagląda w oczy Irakowi będącemu przez ścianę z sowieckimi tworami w Persji — autonomicznymi republikami Azerbejdżanu i Kurdystanu.

Jeśli chodzi o Egipt to kampania antykomunistyczna ma swoje specjalne kulisy.

■

Agitacja i machinacje rozmaitych leaderów, działających w myśl rozkazów Moskwy — nie stanowiły tajemnicy i widoczne były jak na dłoni. Nie czyniono jednak nic, by temu zapobiec, a co więcej — rząd, ten sam, który teraz komunistów aresztuje — tolerował, a nawet zachęcał do akcji prowadzonej przez nich. Przyczyn tego szukać należy w warunkach polityki wewnętrznej oraz w problemie rokowań z W. Brytanią o zmianę traktatu z roku 1936.

Walka polityczna między poszczególnymi partiami egipskimi zawsze była prowadzona przy użyciu wszelkich dostępnych środków. Nie żałowało się tu nigdy ni słowa ni kija. Takie epitety jak „złodziej", „morderca", „zdrajca" pod adresem najwybitniejszych przywódców politycznych kraju — pojawiają się na łamach pism bardzo często. Starcia ugrupowań i organizacyj mają charakter bojów na kije i kamienie, a nawet ostatnio — na rewolwery i granaty ręczne. Tak właśnie zdarzyło się niedawno w Port Saidzie, gdzie między członkami Stowarzyszenia Braci Muzułmańskich a Wafdystami doszło do parogodzinnej walki, w której jedna osoba została zabita, a około 40 rannych. W tej sytuacji — przy takim rozpętaniu namiętności politycznych — nie jest dziwne, że poszczególni przywódcy stosują nie tyle logiczną argumentację, ile raczej hasła jak najbardziej demagogiczne, mogące podziałać na łatwo zapalne umysły tutejszego ludu.

W ostatnim czasie Egipt żył pod hasłem odzyskania pełnej, nieskrępowanej niepodległości, zmian w zbyt ciążącym traktacie z roku 1936 oraz połączenia z Sudanem w jedno państwo. Patriotyczne slogany stały się niezmiernie popularne, partie więc, aby pozyskać powodzenie wśród mas, zaczęły się prześcigać w skrajnym hurrapatriotyźmie, objawiającym się w obrzucaniu obelgami Anglików i podkreślaniu własnej do nich wrogości. Bardziej powściągliwie, niż inne stronnictwa zachowywała się partia Saadystów i to stało się przyczyną upadku rządu kierowanego przez jej przywódcę, Mahmuda Fahmi An-Nokraszi Paszę. Na jego miejsce powołany został gabinet Ismaila Sedky Paszy, który — pomimo swej dawnej opinii, bezwzględnego dyktatora nie liczącego się wcale z opinią publiczną i przekonaniami ogółu — zaczął także ubiegać się o popularność, zezwalając na burzliwe manifestacje i przemawiając w patriotycznych słowach do demonstrujących tłumów — do tłumów, którymi kierowali komunistyczni macherzy. Bardziej niż jakakolwiek inna partia, w bęben patriotyzmu biło stronnictwo Wafd, pragnące zatuszować fakt, że do władzy w 1942 roku zostało wprowadzone przy pomocy czołgów brytyjskich. Taki wyścig demagogicznego nacjonalizmu był bardzo na rękę komunistom, którym zależało na rozruchach i utrudnieniu pozycji W. Brytanii. W tym więc czasie powstał ów Komitet Studencko-Robotniczy, który kierował manifestacjami i podniecał lud Kairu oraz Aleksandrii do wystąpień antybrytyjskich.

Rząd Sedky Paszy pozwalał na te manifestacje, a nawet popierał je, zarówno dlatego, by nie narazić swej popularności wśród mas, jak też sądząc, że w ten sposób da się wywrzeć presję na Anglikach i skłonić ich do ustępstw. Z pełnych skutków tej działalności nie zdawano sobie, lub nie chciano zdawać sobie sprawy. Gdy po zamieszkach w dniu 25 lutego, parę pism nazwało tłumy biorące udział w atakach na kluby brytyjskie „motłochem" — zerwał się cały chór protestów ze strony partii politycznych, wołających, że to nie był „motłoch", lecz „naród broniący swych praw". Zabici w czasie manifestacji uznani zostali za męczenników sprawy narodowej, a rodzinom ich wypłacono wysokie odszkodowania. Skutki tego nie kazały na siebie czekać. Rozdmuchany przez komunistów żar sięgnął wszędzie, przedostał się wreszcie do skrajnie nacjonalistycznej partii Wafd.



Tłumy na ulicach Kairu manifestujące na rzecz zmiany traktatu z W. Brytanią i reform politycznych.

Oczywiście nie należy sądzić, że Wafd jako taki zmienił się w ugrupowanie komunistyczne. Ani Nahas Pasza, ani Fuad Sirag Ad-Din Pasza czy Osman Muharram Pasza — ludzie posiadający majątki i zapewne dalecy od tego, by się ich wyrzekać — nie są komunistami. Coprawda Wafd ma — miał bowiem zawsze — pewne tendencje lewicowe, o zabarwieniu socjalistycznym, spowodowane faktem, iż wielu z jego przywódców, jak Saad Zaghlul, jak obecnie Nahas Pasza, wyszło z ludu i pragną tym ludem kierować. Wafd domaga się reform socjalnych, polepszenia bytu chłopów i robotników — ale oczywiście jest daleki od komunizmu. W zapale walki politycznej o władzę w kraju Wafd uczynił jednak pewien krok niebezpieczny. Zdając sobie sprawę z tego, że Anglicy, nie chcąc więcej otwarcie mieszać się do wewnętrznych spraw egipskich ze względów ogólno-politycznych i propagandowych, nie ułatwią Wafdowi wzięcia w ręce steru rządów w państwie — kierownicy tego stronnictwa oświadczyli, że liczą teraz tylko na Rosję, która jako jedyna w świecie prawdziwa obrończyni wolności, dopomoże zapewne Egiptowi do uzyskania pełnej i nieskrępowanej niepodległości. Nie było to szczere, miało tylko charakter demagogicznego argumentu oraz było obliczone na zastraszenie Anglików. Przywódcy Wafdu mieli nadzieję, że uda im się wyzyskać atut rosyjski, a potem machnie się na Sowiety ręką, gdyż są one zbyt daleko, aby móc Egiptowi bezpośrednio zaszkodzić.

Jak dalece naiwne było to mniemanie, fakty już wykazały. Podobno redaktor wafdystowskiego organu „Al-Wafd Al-Misri", dr. Mahmud Mandur miał pozostawać w kontakcie z jakimiś organami Trzeciej Międzynarodówki, a nawet zawarł jakiś układ, na którego podstawie miano z łona partii usunąć wszystkich przywódców, posiadających wielkie majątki — ale to nie jest istotne. Zasadnicze znaczenie ma fakt, że posługując się atutem interwencji sowieckiej na forum międzynarodowym oraz popierając organizowane przez leaderów komunistycznych rzekomo „narodowe" manifestacje, przywódcy partii politycznych Egiptu i sam rząd tutejszy wplątali siebie w sieć, z której niełatwo im będzie się wydostać. Ruch komunistyczny w formie tajnych jaczejek i rozdawania przemówień Stalina oraz innej bibuły — jest tylko fragmentem działalności sowieckiej na tutejszym terenie. Posiew komunizmu sięgnął daleko głębiej — i gdzie indziej niż sądzą kierownicy polityki egipskiej.

Przede wszystkim ogarnął on licznych robotników, zwłaszcza w Aleksandrii. Masy ludzi były zatrudnione przez władze brytyjskie w dokach, warsztatach, zakładach i instytucjach wojskowych wszelakiego rodzaju. Wskutek ewakuacji Kairu i Aleksandrii, będącej już w toku, tysiące tych ludzi traci pracę. Domagając się natychmiastowej ewakuacji wojsk angielskich dla zyskania opinii patriotyzmu, zarówno rząd jak partie polityczne nie zastanawiały się wcale nad tym, co będzie z tymi ludźmi; nie uczyniły żadnych

(Dokończenie na str. 6)

„WIELKA DROGA"

„Rosja i Turcja na drogach historii" — oto tytuł broszury Tadeusza Schaetzla, która ukazała się ostatnio w druku w Jerozolimie *).

Wszelkie problemy, związane z Turcją frapują dziś umysły polityków, mężów stanu i dziennikarzy — całego świata. To zainteresowanie jest zrozumiałe. Zdecydowana, mocna postawa, jaką zachował dzielny naród turecki podczas najcięższych prób, na które był wystawiony w okresie obecnej wojny, jego nieustępliwość, jego bezkompromisowość o ile chodzi o zagadnienia samodzielnego bytu państwowego — oto cechy już same przez się wystarczające, aby Turcji warto było poświęcić dużo miejsca we współczesnej literaturze politycznej. Mądra polityka zagraniczna Turcji, jej mistrzowska walka z wewnętrznymi trudnościami ekonomicznymi (od kilku lat zmuszona jest prowadzić gospodarkę przygotowania wojennego) — oto dalsze elementy zagadnienia tureckiego, wzbudzające podziw i szacunek u człowieka, należącego do cywilizacji zachodniej, której zasad tak wytrwale właśnie broni od wybuchu wojny po dzień dzisiejszy państwo tureckie.

Rosnąca groźba ostrego konfliktu sowiecko-tureckiego każe zastanowić się głębiej nad historycznymi i geograficznymi przesłankami tego wiekowego antagonizmu. Turcja jest w tej chwili ważnym członem geograficznego układu państw półwyspu bałkańskiego i Środkowego Wschodu. Układ ten możnaby nazwać „strefą zapalną". Sięga on z jednej strony od Persji, poprzez Irak, obejmuje Turcję, opiera się o Grecję, kończąc się z drugiej strony na północnych Włoszech z Triestem na czele. We wszystkich tych punktach geograficznych istnieją możliwości konfliktu między Sowietami, a blokiem państw zachodnio-demokratycznych. W Persji, czy Trieście sytuacja osiągnęła wręcz ostre napięcie.

■

Tadeusz Schaetzel sięga w swojej broszurze do głębi problemów politycznych, związanych z Turcją, umiejscowiając je w kolejno po sobie następujących okresach historycznych. Głównym motywem, o który opiera autor całokształt zagadnień tureckich, jest kwestia tzw. „Wielkiej Drogi", biegnącej poprzez cieśniny — drogi, łączącej Europę z Azją. Wiedzie ona od ujścia Dunaju, poprzez cieśniny do Anatolii. „Przez ziemie te przelewały się od prawieków fale przypływu i odpływu różnych ras i narodów, religii i kultur. Tędy szedł z Persji pochód Dariusza, zatrzymany pod Maratonem i Aleksandra Macedońskiego, który sięgał do brzegów Indusu. Przez Małą Azję szły na podbój Indyj legiony Trajana, docierając do Zatoki Perskiej i stąd wreszcie podjęły tureckie plemiona, przegrupowane w związki państwowe, podbój Bizancjum, sięgając z czasem pod mury Wiednia. Przez dolny bieg Dunaju, cieśniny i Anatolię zdążały także z dalekich krajów zachodnich wyprawy krzyżowe do walk o uwolnienie Grobu św. z rąk muzułmańskich". Oto punkt wyjściowy rozważań autora podany na początku broszury. Na tle zagadnienia „Wielkiej Drogi", w ten sposób ujętego, rysuje autor genezę państwa tureckiego i rozwój jego wielkich problemów politycznych.

Wbrew pokutującym jeszcze tu i ówdzie, krzywdzącym w stosunku do Turcji otomańskiej, opiniom o jej barbarzyńskiej przeszłości, autor broszury skłania się ku tezom przeciwnym, wysuniętym w ostatnich latach przez uczonych tureckich dużej miary, jak Köprülu i Ziya Czök Alp. Ci „rewizjoniści historyczni" starają się dowieść, ż „potępienie w czambuł" cesarskiej Turcji jest niesłuszne. Turcy bowiem potrafii ongi swą konstruktywną działalnością zlać w jedną harmonijną całość i odziedziczony spadek kulturalny po Bizancjum, spadek zawierający elementy tak sprzeczne jak cywilizacja grecko-rzymska i Islam. Były to przecież kultury sobie przeciwstawne. Oczywista, nie można mówić tu o „harmonijnej syntezie" różnych kultur w państwie tureckim. Kultury te istniały jest gdyby obok siebie. O ile chodzi o ostatnie stulecie przed upadkiem cesarstwa, kiedy to państwowość turecka uległa rozkładowi, godna podziwu ongiś tolerancja turecka wobec obcych ras, kultur i religii — przemieniła się w bezmyślny ucisk sułtańskich satrapów.

■

Poprzez rozważania na temat zmian w układzie stosunków politycznych wokół „Wielkiej Drogi", wielkich zmian historycznych w tej szerokości geograficznej — snuje się w broszurze Schaetzla pewien motyw główny, ustawicznie powtarzający się: jest nim walka Wschodu z Zachodem.

Autor czyni ciekawe spostrzeżenie, o ile chodzi o historyczną Rosję, iż nigdy nie uczestniczyła ona po stronie Zachodu w tych olbrzymich, wieki trwających zmaganiach. Starała się więc Rosja albo przyglądać biernie wojnom między turecko-islamistycznym Wschodem a Europą, lub wręcz popierać muzułmański Wschód, jak to miało miejsce np. w bitwie pod Beresteczkiem. Rosja zdecydowała się otwarcie stanąć w obozie wrogów Turcji dopiero z chwilą, gdy Wielka Porta poczęła chylić się ku upadkowi, tj. od czasu klęski pod Wiedniem, co odpowiada także jej odwiecznej zasadzie politycznej wbijania „noża w plecy".

I tu zaczął się zarysowywać paralelizm sytuacji Polski i Turcji: „Nad obu państwami o wielkiej przeszłości zawisła groźba zagłady. Rosnąca słabość imperium otomańskiego i dezorganizacja państwowości polskiej w okresie saskim stwarzały podatny teren do tego, by zaborcze instynkty poszczególnych państw przeradzały się w plany dokonania rozbiorów. Wspólnym wrogiem Polski i Turcji była przede wszystkim Rosja carska. Na tym jednak kończy się paralelizm sytuacyj ówczesnych. Bo Turcję broniło jej położenie geograficzne, bronił jej autorytet Wielkiej Drogi. Wody Morza Śródziemnego, cieśnin i Morza Czarnego okazały się niezniszczalnymi umocnieniami, na których stawali skwapliwe obcy obrońcy, łącząc swój interes z życiowymi interesami Turcji. Takich naturalnych sojuszników Polska nie miała. Brak ich zaciążył na losach Rzeczypospolitej".

Oto fragment z broszury. Możemy dodać od siebie, iż większa część tych spostrzeżeń słuszna jest i w odniesieniu do dzisiejszej sytuacji politycznej, w jakiej znalazły się Polska i Turcja po ustaniu działań drugiej wojny światowej. Autor podkreśla w swej broszurze bardzo słusznie współzależność losów Polski i Turcji. Zbyt może mało miejsca poświęca jednak opisowi przyczyn tej współzależności, ograniczając się raczej do stwierdzenia współrzędnie biegnących wydarzeń politycznych, które dowodzą, iż konsekwencją upadku Polski był zawsze wzmożony napór Rosji na Turcję.

■

Naistotniejszą część opisu stosunków turecko-rosyjskich na drogach historii stanowi syntetyczny zbiór faktów, stwierdzających kilkuwiekowe parcie Rosji ku Bizancjum i Środkowemu Wschodowi. Zarysowało się ono zupełnie wyraźnie za czasów Piotra Wielkiego. W biegu historii przybierało różne formy nasilenia. W obecnej chwili jesteśmy znów świadkami wzmożenia parcia rosyjskiego w kierunku „Wielkiej Drogi".

Końcowy wniosek pracy Tadeusza Schaetzla, której temat znacznie przekracza skromne ramy broszury — stwierdza, iż Turcja i Rosja stanowią dwa obce dla siebie światy, przy czym Turcja należy raczej do wspólnoty cywilizacyjnej europejskiej. Jest to ta sama teza, której słuszności staraliśmy się dowieść w szeregu artykułów drukowanych w „Tygodniku APW". poruszających problemy współczesnej Turcji.

Przytoczmy tu zakończenie broszury Tadeusza Schaetzla, które w doskonałym, syntetycznym skrócie charakteryzuje rolę współczesnej Turcji w narastającym konflikcie pomiędzy Wschodem i Zachodem: „Turcja i Rosja, tak jak należały w zaraniu swych dziejów do dwu różnych światów, tak należą i teraz. Oba te państwa pozostawały pod dużym wpływem zdobyczy Bizancjum. Ale każde z nich przyjęło od greckiego imperium co innego i na inny grunt padał u obu posiew bizantyński. Stosunki, które istniały między Turcją i Rosją w ciągu kilku wieków, oraz walki, które te państwa toczyły ze sobą w tym okresie, nie zatarły pierwotnych, głębokich różnic. Nie spowodowały one tego zbliżenia między Turcją i Rosją, jakie się dokonało między Turcją i państwami położonymi od niej na zachód. Wówczas kiedy zamknięty w sobie ponury świat Rosji Sowieckiej stoi na uboczu, z młotem w podniesionym ręku, Zachód i cały niemal Wschód podchodzić zaczynają ku sobie z większą ufnością. Są, być może, już na progu wyrównania istniejących między nimi od prawieków różnic. Uchylane są stopniowo przeszkody uniemożliwiające dotąd wzajemne zrozumienie się. W procesie tym istotna rola przypada Turcji".

J. L.

*) Tadeusz Schaetzel — Rosja i Turcja na drogach historii. Jerozolima, 1946. Nakładem autora, cena 120 milsów.

(Dokończenie ze str. 5).

kroków, żadnych przygotowań, by zapewnić im byt. Oczywiście — to właśnie było wodą na młyn komunistyczny. Obecnie, jak twierdzą niektórzy, w samej Aleksandrii jest 50 tys. bezrobotnych. Znaczna część spośród nich wróci zapewne do swych wiosek gdzieś w zapadłych kątach Górnego Egiptu, ale prowincja egipska jest przeludniona, a nędza Fellahów niezmierna, ci zaś ludzie, którzy przez lat kilka mieli jednak dobre zarobki i dość chleba — teraz staną się elementem rewolucjonizującym tę szarą wieś w okolicach Kena, Girga czy Assiut. Narazie przejawia się to w fali przestępczości zalewającej Górny Egipt, ale z czasem może przybrać inne formy.

To właśnie przewidzieli komuniści, rzucając w tłum hasło „natychmiast ewakuacja!", albo też podchwytywane z zapałem: „Al-gela bi'd-dama!" („Ewakuacja we krwi"), które wykrzykiwano na ulicach i smarowano na murach. Tego nie przewidział ani rząd, ani Wafd. Bezrobocie tymczasem (podobno w całym Egipcie jest 200.000 ludzi bez pracy) wyrosło nad głowy rządu. Rozgorączkowana politycznie rzesza studencka nie chciała wracać na ławy sal wykładowych, woląc manifestować pod egidą Komitetu Robotniczo-Studenckiego (samo połączenie tych słów „robotnicy" i „studenci" ma w sobie posmak walki o prawa ludu i rewolucji, podniecający młodociane a politycznie niewyrobione umysły). Jednym słowem—nieoględne postępowanie doprowadziło do sytuacji groźnej. Groźnej nie ze względu na jakiś możliwy już jutro wybuch, ale zapowiadającej ciężkie kłopoty dla całego kraju.

Tym tłumaczy się ustępliwa obecnie postawa delegacji rządu egipskiego w rokowaniach z W. Brytanią. Delegacja ta wyrzekła się wszelkich gromkich haseł, żądań natychmiastowej ewakuacji i połączenia Egiptu w jedno państwo z Sudanem już teraz, natychmiast... Sedky Pasza i jego koledzy zorientowali się, że odejście Anglików ze Śr. Wschodu stałoby się równoznaczne z opanowaniem tego obszaru przez Rosję, a wtedy nie byłoby już mowy o ich własnej nawet egzystencji. Równocześna z naporem sowieckim rewolucja socjalna zmiotłaby ich z oblicza ziemi. Tym więc tłumaczy się nagła i gorączkowa kampania antykomunistyczna. Kampania ta jest jednak w pewnej mierze spóźniona i trafia raczej w próżnię. Aresztowanie żydowskiego milionera, który subwencjonował druk bibuły oraz podróże młodych ludzi do Europy, zamknięcie za kratami kilkudziesięciu Ormian i Greków oraz garści tubylców znanych jako komuniści — ma swoje znaczenie jako dzwonek alarmowy, budzący tutejszych polityków z marzeń, że Rosja im pomoże, a masowe manifestacje, kierowane przez komunistyczne komitety, ułatwią im dojście do władzy w oczyszczonym z Anglików kraju. Niestety, ziarno komunistyczne poszło już

CZERWONE UPIORY EGIPTU

w te masy i wyplenić je będzie nie łatwo.

To prawda, iż rząd egipski, dopuszczając do rozwielmożnienia się agitacji komunistycznej, przypuszczał, iż w odpowiedniej chwili położy jej kres i unieszkodliwi ją całkowicie przez wysunięcie czynnika religijnego. Religia — zwłaszcza islamska — jest czynnikiem wielkiej wagi w Egipcie. Dlatego rząd popiera Stowarzyszenie Braci Muzułmańskich, które w ostatnich latach rozwinęło się ogromnie zarówno pod względem liczebności, jak też zasięgu terytorialnego. Propaganda antykomunistyczna za pośrednictwem tego związku czy w ogóle przez ludzi reprezentujących światopogląd religijny muzułmański — jest w istocie wielkim atutem i może położyć kres rozpowszechnianiu się idei komunistycznych. Grozi ona jednak innymi niebezpieczeństwami. Mianowicie wśród mas ludowych, mających słabe pojęcie o duchu tolerancji właściwym prawu muzułmańskiemu, propaganda haseł religijnych i walki z bezbożnictwem oraz komuną, łatwo się może przeobrazić w zawieruchę fanatyzmu i zagrozić jedności narodu egipskiego. Już teraz Koptowie skarżą się na fanatyzm muzułmański w niektórych okolicach, gdzie podobno ulegają prześladowaniom. Zastąpienie zaś walki klas walką religijną — byłoby tak samo na rękę kierownikom czerwonej polityki, jak rzeź bejów i paszów. Za jednym bowiem zamachem mieliby oni rozdwojenie narodu egipskiego i atak na Anglików. A o to przecież właśnie chodzi, nie zaś, by Fellah egipski był syty albo miał ziemię.

Kampania antykomunistyczna w Egipcie ma jeszcze jedną słabą stronę, której niewątpliwie nie omieszka wyzyskać wroga propaganda: jest ona wyrazem nie ideowego dążenia do obrony kraju i narodu przed groźbą totalitarnego ustroju niosącego wszystkim uciemiężenie, nie przeciwstawienia się obcemu imperializmowi, zarzucającemu na Egipt sieci zakamuflowane pięknymi hasłami — ale jest w dużym stopniu wyrazem obawy o własne majątki klasy posiadającej. Egipt tymczasem wymaga nie tylko połowu komunistycznych mataczy, ale wielkich reform socjalnych i agrarnych, podniesienia stanu sanitarnego i umysłowego mas ludowych. W ten tylko sposób możnaby powstrzymać pochód komunizmu w tej czy innej jego formie.

Walka z komunizmem w Egipcie — łącznie z podobną walką w innych krajach arabskich — ma swoje doniosłe znaczenie o tyle, iż stać się może początkiem nowego ustosunkowania się wielu miejscowych przywódców politycznych, partyj a nawet rządów — zarówno do W. Brytanii jak też do groźby imperializmu sowieckiego. W. Brytania jest w tej chwili jedyną tamą, broniącą Śr. Wschód przed zalewem sowieckim. Kopanie dziur w tej tamie, tak do ostatnich czasów modne w krajach arabskich, może teraz ustanie. Rządy Libanu, Syrii czy Iraku już przedtem zdały sobie sprawę z tego, że siły ich nie wystarczają do własnej obrony. Teraz zapewne zdadzą sobie z tego sprawę Egipcjanie.

Jak donoszą pisma tureckie, przewiduje się wznowienie dawnego „bloku saadabadzkiego", którego członkowie (Turcja, Irak, Persja i Afganistan) mają zamiar wystosować memorandum do Ligi Państw Arabskich, zapraszając ją do udziału w wielkiej koalicji wszystkich narodów Środkowego Wschodu. Koalicji mającej oczywiście charakter obronny przed niebezpieczeństwem agresji sowieckiej. Z drugiej strony rokowania między Turcją a poszczególnymi państwami arabskimi toczą się swoją drogą w postaci łańcucha wizyt mężów stanu poszczególnych państw arabskich w Ankarze: regenta Iraku Abdul Ilaha Nuri Paszy As-Saida, prezydenta Libanu Szeicha Biszara Al-Khoury, oraz oczekiwanej wizyty — króla Transjordanii Abdullaha.

Wszystko to wskazuje na fakt, że świat arabski coraz lepiej zdaje sobie sprawę z niebezpieczeństwa i stara się konsolidować swe siły do obrony, jednocześnie stając u boku W. Brytanii. Szkoda tylko, że dla błyskotliwych sukcesów w polityce wewnętrznej, dla poklasku tłumów, egipscy przywódcy polityczni dopuścili do zakorzenienia się komunizmu w ich własnym kraju, co jeszcze może przynieść gorzkie owoce dla całego nilowego kraju i narodu.

W. R.

WIELKIE DNI WARSZAWY

(Dokończenie ze str. 1).

wprost niewykonalne z braku personelu i środków lokomocji. Więc los tych nieszczęśliwych był wprost okropny, mimo cudów samozaparcia i poświęcenia personelu lekarskiego i sanitarnego.

Ostatnie chwile już śmiertelnie rannego miasta, z którego wyrzucano resztki ludności, najbardziej tragiczne, były wprost niesamowite w tym ogromie nieszczęścia i bólu ludzkiego. Serce wprost pękało na widok tej okropnej niedoli i wobec świadomości, że jest się zupełnie bezradnym... Niemcy dziwili się, że polscy lekarze i polskie pielęgniarki tyle trudów wkładają, aby ewakuować starca czy kalekę, który i tak za kilka dni umrze gdzieś w Milanówku czy Grodzisku, ponieważ nie wytrzyma trudów ewakuacji. — Przecież — mówili — tylu waszych młodych i zdrowych pozostało na zawsze w Warszawie.

Do świadomości ich wprost nie docierało uczucie ludzkie, proste i zwykłe, że rozmiary nieszczęść trzeba zmniejszać, że ból ludzki trzeba łagodzić.

Warszawa w swej agonii śmiertelnie już rannego miasta zdobyła się na ostatni gest humanitaryzmu wobec tych biednych, chorych, zniedołężniałych, dzieci — i niosła im pomoc do końca.

WARSZAWA — MIASTO ŻYCIA

Dla tych, co wrócili do swych mieszkań, stolica Polski stała się na nowo miastem życia. Lecz rozumiemy, że każdy mówił: trzeba oślepnąć, żeby nie widzieć, jak dalece Warszawa jest miastem ruin, jak głęboko, jak wielostronnie została okaleczona, jak śmiertelnie podcięta we wszystkich swoich możliwościach życia. To przecież zaledwie widmo miasta: obramowane gruzem przeloty ulic, wypalone szkielety jednych, pagórkowate rumowiska innych domów, ślady po komunikacji tramwajowej, po przetokach kanalizacyjnych, rurach wodociągowych, kablach telefonicznych... Same ślady... Sygnały przeszłości — tylko.

Uparliśmy się żyć w ruinach Warszawy i Warszawa ożyła... Wydarliśmy ją dosłownie z objęć śmierci, z gruzu i prochu nieistnienia.

Świat cały, ujrzawszy Warszawę oczami swych pierwszych wysłanników — dziennikarzy, stwierdził jej zgon słowami: „Na miejscu gdzie stała stolica Polski pozostały tylko ruiny i zgliszcza. Kiedyś, być może, powstanie na tym samym miejscu znowu miasto, ale to już nie będzie Warszawa".

Ale świat nie docenił naszego uporu, a nadewszystko naszej zaciekłej miłości do miasta — widma, do jedynego na świecie miasta, które jak wrak — opustoszałe i samotne dźwigało się jeszcze z nad ziemi, lecz z dniem każdym umniejszane było nawet w swoich ruinach kruszonych przez czas, nawet w swoich gruzach, rozmywanych przez deszcz.

Dziwne, niemal niesamowite jest to odrodzone życie naszego miasta. Gdy przesuwasz się ulicami, którym przywrócono jaki taki ład zewnętrzny, gdy trzymasz oczy na poziomie wcale licznych przechodniów i zawsze rozpędzonych samochodów, gdy słuchasz gwaru bazarów — czujesz pełne życie miasta. To nic, że gdy wzniesiesz oczy nieco wyżej, oglądasz puste oczy uśmierconych domów. To nic, że tam gdzie było Stare Miasto, Mazowiecka, plac Napoleona i inne, i wiele innych ulic i placów, panuje cisza cmentarna, mdły zapach rozkładających się murów, a pod murami — trupów. To nic, że nowiutkie napisy „Budowla zabytkowa" wiszą na pogruchotanych kikutach czegoś, co było budowlą. Wypalone domy, bruki spiętrzone w faliste wertepy, szczątki zabytkowych budowli — mylą nas powierzchownymi oznakami śmierci i rozkładu. W istocie — one czekają na życie, na swoją kolej odrodzenia.

KULISY WSPÓŁPRACY WOJSKOWEJ ALIANTÓW

Rząd brytyjski — nie zaś rząd Stanów Zjednoczonych — pospieszył się z ogłoszeniem oficjalnego sprawozdania gen. Eisenhowera z kampanii wojsk sprzymierzonych w Europie, od chwili inwazji aż do dnia zwycięstwa. Prasa londyńska nadała temu sprawozdaniu wielki rozgłos. Ażeby zrozumieć angielskie zainteresowanie sprawozdaniem gen. Eisenhowera, należy przypomnieć niektóre wiadomości, jakie ukazały się ostatnio w prasie, jak również zwrócić uwagę na bardzo znamienne publikacje amerykańskie, które miały duży rozgłos w świecie anglosaskim.

Agencja prasowa „United Press" doniosła niedawno, że Kanada odrzuciła projekt W. Brytanii w sprawie wspólnego planu obrony Imperium Brytyjskiego, natomiast pertraktuje ze Stanami Zjednoczonymi w sprawie realizacji wspólnego planu obrony zachodniej półkuli świata. Prasa podawała również oświadczenie australijskiego ministra spraw zagranicznych, że W. Brytania nie jest w stanie sama bronić skutecznie bezpieczeństwa Australii, wobec czego należy myśleć o opracowaniu nowego planu obrony, w którym, obok W. Brytanii uczestniczyłyby Stany Zjednoczone. Projekt ten popiera również Nowa Zelandia. Wreszcie znany komentator radia nowojorskiego Parson podał, że prezydent Truman zaprosił do siebie marsz. Smutsa, celem odbycia z nim bardzo ważnej rozmowy. Wiadomość ta została wprawdzie zdementowana przez oficjalne źródła, mimo to jednak panuje powszechne przekonanie, że prez. Truman pragnie odbycia konferencji z premierem Unii Afryki Południowej, a nie trudno domyśleć się, co miałoby być tematem tej rozmowy.

Jest rzeczą pewną, że w wyniku wojny Imperium Brytyjskie musi szukać nowych form zorganizowania swego bezpieczeństwa. Problem ten jest dziś szeroko rozważany. Interesują się nim, oczywiście także i Stany Zjednoczone, gdzie raz po raz objawiają się tendencje bliższego związania ze Stanami Zjednoczonymi niektórych dominiów brytyjskich. Jakgdyby dla uzasadnienia tych tendencji pojawiły się ostatnio na rynku amerykańskim publikacje, starające się wykazać słabość potencjału wojennego W. Brytanii i jej niezdolność do zagwarantowania bezpieczeństwa zamorskim dominiom.

■

Pierwszą próbę w tym kierunku stanowi głośna publikacja Ralpha Ingersolla, redaktora dziennika „M.P.". Ralph Ingersoll napisał w 1940 r. książkę o „blitzu" w Anglii, która przysporzyła mu wielu przyjaciół na wyspach brytyjskich. Natomiast ostatnia jego książka pt. „Top Secret" zamieniła go w oczach jego przyjaciół angielskich na najgorszego wroga W. Brytanii.

Książka poświęcona jest walkom wojsk sprzymierzonych na frontach w Europie od chwili inwazji aż do zwycięskiego zakończenia wojny. Ingersoll, który odbył kampanię europejską w stopniu podpułkownika zajmując odpowiedzialne stanowisko w sztabie głównym armii amerykańskiej, wyjawia następujące tajemnice:

EISENHOWER -- MONTGOMERY

1) Stosunki między Rooseveltem a Churchillem były silnie napięte, gdyż Roosevelt odmówił pomocy Brytyjczykom dla umożliwienia zajęcia im Berlina przed Rosjanami — i „Churchill nigdy mu tego nie przebaczył".

2) W anglo-amerykańskiej radzie wojennej prowadzili Brytyjczycy specjalną grę. Starali się wszelkimi sposobami zjednać sobie każdego nowego oficera amerykańskiego, a jeśli im się to nie udawało — wynajdywali różne preteksty, celem usunięcia danego oficera i wysłania go na inne fronty wojenne.

3) Brytyjczycy łączyli stale motywy polityczne z względami wojskowymi. Gdy plany inwazji ukończono w 1943 r., Brytyjczycy starali się wszelkimi siłami odwlec termin rozpoczęcia działań, aż w końcu, gdy w r. 1944 przyparto ich do muru — zgodzili się, by naczelne dowództwo spoczęło w rękach Eisenhowera, chociaż „oczywiście nie miał on wpływu na prowadzenie inwazji". Brytyjczycy postarali się bowiem, by faktyczne kierownictwo operacjami lądowymi, morskimi i powietrznymi pozostało wyłącznie w ich rękach. „Wielki Montgomery" przybył celem objęcia dowództwa nad siłami lądowymi i nie uważał nawet za stosowne odwiedzić głównego sztabu amerykańskiej armii. Ze „względów prestiżowych" postanowił Montgomery pobić Niemców pod Caen „bez pomocy Amerykanów". Poniósł on jednak porażkę „z której oręż brytyjski nie mógł się już podnieść, aż do końca wojny" — pisze Ingersoll. Ponadto twierdzi on, że gdyby Bradley, a nie Montgomery, otrzymał dostateczne zaopatrzenie — wojna zakończyłaby się niezawodnie już w 1944 r.

4) W. Brytania pragnęła otwarcia drugiego frontu na Bałkanach, celem uprzedzenia Rosjan w opanowaniu Europy, jednak Amerykanie sprzeciwili się temu. Amerykanie zgodzili się na ofensywę afrykańską, jako na czasowy kompromis, jak również na ofensywę na froncie sycylijskim pod warunkiem, że nie posunie się ona poza Sycylię. Jednakże wojska brytyjskie po zajęciu Sycylii kontynuowały natarcie na froncie włoskim. Brytyjczycy chcieli za wszelką cenę dotrzeć do Bałkanów. Ciężkie walki we Włoszech pokrzyżowały jednak te plany.

5) Bradley i podlegli mu generałowie byli zdania, iż dla osiągnięcia rychłego zwycięstwa konieczne było spełnienie dwóch warunków: porzucenia planów brytyjskich i oszukiwanie sztabu głównego, który wraz z Eisenhowerem poddany był decydującemu wpływowi oficerów angielskich. W oczach Ingersolla, Montgomery uchodzi za głównego „winowajcę" opóźnienia zwycięstwa. Nie tylko jest on „marnym generałem", ale również człowiekiem o złych manierach, chełpliwym i niezdyscyplinowanym, przy czym Ingersoll przytacza następującą opinię o nim jednego z dziennikarzy amerykańskich: „Montgomery jest niewątpliwie jedną z wielkich zagadek wojny. Na froncie afrykańskim odznaczył się i wypędził Niemców z Egiptu i z Libii. Na Sycylii natomiast niczym się już nie odznaczył, a w Normandii i Holandii utracił Montgomery wiarę w siebie samego, wykazując zbyt daleko idącą ostrożność. Można go porównać z Allenby'em, który odniósł zwycięstwo na Środkowym Wschodzie, a był stosunkowo nieudolny na froncie europejskim". Ingersoll krytykuje również ostro generała Eisenhowera, „który wpadł w sieci brytyjskie", natomiast jest pełen pochwał dla gen. Bradley. Twierdzi, że Bradley, z natury zbyt skromny, nie umie i nie chce robić dokoła siebie rozgłosu mimo, że odniósł szereg walnych zwycięstw, nie ustępujących słynnym zwycięstwom Napoleona.

Druga książka, poświęcona temu samemu problemowi analizy źródeł militarnego zwycięstwa — to publikacja kapitana Harry S. Butchera pt. „My three years with Eisenhower". Autor jest serdecznym przyjacielem Eisenhowera i przeszedł z nim wspólnie prawie całą kampanię wojenną. Książka jego, zawierająca ponad 900 stron druku, jest pełna interesujących szczegółów i faktów, rozgrywających się poza kulisami „wielkiego widowiska". Butcher, oczywiście, nie krytykuje swego przyjaciela Eisenhowera, natomiast opowiada o licznych ostrych zatargach między dwoma sprzymierzeńcami anglosaskimi. Przytoczone w książce jego fakty potwierdzają zarzuty wysunięte przez Ingersolla.

Obie wymienione książki wraz z niemniej interesującą publikacją F. Oldridge pt. „The Storm over Burma" — stanowią sensację sezonu księgarskiego w Ameryce. Ta trzecia książka odsłania kulisy walk na Dalekim Wschodzie, przy czym autor oskarża dowództwo wojsk brytyjskich o ustawiczne przeszkadzanie generałom amerykańskim w ich operacjach wojennych przeciw Japończykom.

■

Książki te wywołały oczywiście, zrozumiałe poruszenie w opinii Stanów Zjednoczonych. Nie trudno się domyśleć jakie wnioski nasuwają one czytelnikom amerykańskim, którzy dowiadują się z nich, że Amerykanie musieli walczyć nie tylko przeciw Niemcom i Japończykom, ale również przeciw trudnościom czynionym im przez sprzymierzeńca brytyjskiego, że Brytyjczycy przedłużali trwanie wojny na rachunek Amerykanów, celem osiągnięcia własnych celów politycznych, że gen. Montgomery jest „generałem złym", a dowódca amerykański Bradley niczym „Napoleon". Takie stwierdzenia prowadzą do konkluzji, że należy zmienić dotychczasową politykę wojskową i strategiczną Stanów Zjednoczonych. Można to zaś osiągnąć przez zaniechanie ścisłego wiązania się z W. Brytanią, przez opracowanie nowego planu obrony i zacieśnienie bezpośrednich stosunków z poszczególnymi dominiami brytyjskimi.

I tu tkwi wytłumaczenie dlaczego W. Brytania nie mogła sobie pozwolić na zlekceważenie publikacyj amerykańskich i pośpieszyła się z ogłoszeniem sprawozdania gen. Eisenhowera — nie czekając na ogłoszenie go przez Waszyngton. Sprawozdanie Eisenhowera jest bowiem dla W. Brytanii bardzo życzliwe. Podkreśla on ścisłe współdziałanie sztabu angielskiego z dowództwem wojsk amerykańskich. Dziękuje swym kolegom brytyjskim za lojalną współpracę i zaznacza, że właśnie dzięki zgodności poglądów i akcyj obu sztabów — wojna mogła się szybko i zwycięsko zakończyć. W ten sposób sprawozdanie Eisenhowera niejako naprawia nieprzyjemne wrażenie wywołane publikacjami innych wojskowych amerykańskich.

Książki typu ingersolla czy Butchera są niewątpliwie wyrazem tendencji izolacjonistycznych jeszcze zawsze silnych w społeczeństwie amerykańskim. Izolacjoniści tak jak dawniej, widzą trudności polityki światowej, nie chcą ścisłej współpracy Nowego Świata z Europą czy Imperium Brytyjskim jako całością. Uważają oni, że obecnie — podobnie jak po pierwszej wojnie światowej — Ameryka powinna poświęcić się przede wszystkim własnym sprawom wewnętrznym i nie mieszać się do problemów skłóconej Europy, gdyż to może znowu wciągnąć Stany Zjednoczone w nową katastrofę. Sprawozdanie Eisenhowera natomiast stanowi argument za tezą przeciwną: współpracy politycznej i wojskowej Stanów Zjednoczonych z W. Brytanią.

Tezę tę w chwili obecnej popiera prez. Truman i większość Kongresu amerykańskiego, broni jej również rząd W. Brytanii. *B.*

NADESŁANE WYDAWNICTWA

— **Księgi Narodu Polskiego i Pielgrzymstwa Polskiego** — Adam M i c k i e w i c z. Instytut Literacki Rzym, 1946, z przedmową Gustawa Herling-Grudzińskiego.

— **Kronika** Nr. 6, czerwiec 1946, miesięcznik wydawany przez Oddział Kultury i Prasy 2 Korpusu, Rzym. Zawiera m. in. artykuły Morcinka, Sowickiego, Wańkowicza, Naglerowej, Bielatowicza oraz Dodatek Artystyczny M. Bohusz-Szyszki — poświęcony Wyspiańskiemu.

— **Na Straży**, biuletyn Związku Pracy dla Państwa, lipiec 1946, Jerozolima. Zawiera m. in. artykuły Ignacego Matuszewskiego i J. Łukasiewicza.

WALKA O POKÓJ

PRZEGLĄD POLITYCZNY

KONFERENCJA POKOJOWA

Konferencja pokojowa w paryskim pałacu Luksemburskim rozpoczęła się w bardzo złym nastroju. Prasa światowa wreszcie zrozumiała, iż opinia publiczna znudzona jest tyloma poprzednimi zapowiedziami „epokowych wydarzeń", czynionymi w związku z różnymi konferencjami międzynarodowymi, które zakończyły się bez żadnych wyników; obecnie więc ocenia perspektywy wyjątkowo realistycznie. Przede wszystkim prasa porównuje atmosferę, w jakiej zbiera się obecna konferencja, z nastrojami jakie panowały w Paryżu przed 27 laty, kiedy to ówczesna „wielka czwórka" zebrała się dla ustanowienia pokoju po pierwszej wojnie światowej. Wówczas wierzono, iż traktaty pokojowe przyniosą światu trwały pokój. Dziś nikt nie ma takich iluzji.

Wszyscy obserwatorzy zgodnie podkreślają, iż największą słabością obecnej konferencji jest fakt, że program jej nie przewiduje opracowania traktatu pokojowego z Niemcami. Bez rozwiązania zaś tego centralnego problemu nie może być mowy o założeniu podwalin pokoju w Europie i w świecie. Gdy dojdzie do zawarcia traktatów z pięciu byłymi satelitami Niemiec, to i tu pozostanie szereg niezałatwionych problemów, jak np. Triest i kolonie włoskie, które z całą pewnością będą nadal stanowić źródło konfliktów międzynarodowych. Tak więc podczas gdy na konferencji w r. 1919 mężowie stanu mieli przynajmniej ambicję budowania pokoju powszechnego i stałego — to dzisiaj politycy zebrani w Paryżu marzą tylko o dojściu do skutku pokoju prowizorycznego.

PODEPTANIE ZASAD

Między rokiem 1919 a 1946 jest również wielka różnica, jeżeli chodzi o zasady, na podstawie których chce się pokój budować. Parzed 27 laty zasada samostanowienia narodów i 14 punktów Wilsona — wydawały się być niezłomnym kanonem. Zasadę samostanowienia narodów zastosowano nie tylko do państw i narodów zwycięskich, ale nawet — do pokonanych. I jakkolwiek w praktyce musiano czasami od tej zasady nieco odstąpić, to jednak na ogół była przestrzegana.

Dzisiaj nikt nie mówi w Paryżu o samostanowieniu narodów. Brzmi to jak ironia w epoce, kiedy los państw i narodów, które najdłużej walczyły i najwięcej poniosły ofiar, decydowany jest wbrew ich woli. Samostanowienie nie dotyczy dziś nawet narodów sojuszniczych. Zamiast tej zasady pokój chce się obecnie budować na doktrynie rozgraniczenia stref interesów wielkich mocarstw i eliminowania płaszczyzn tarć między nimi.

Pokój wersalski nie był ideałem, ale dziś dopiero ocenić możemy, iż postanowienia jego owiane były naprawdę ideą demokracji i wolności. Wzniosła ideologia 14 punktów Wilsona znalazła w klauzulach pokojowych swój wyraz. Przyczyna, że traktat ten nie przyniósł długotrwałego pokonania tkwi w tym, iż politycy zrezygnowali ze skrupulatnego wykonania wszystkich jego klauzul. Dziś „Karta Atlantycka", która była ideologicznym drogowskazem świata demokratycznego w najtrudniejszych chwilach wojny — jest już tylko zabytkiem historii. Nie zastąpiono jej żadnymi innymi zasadmi moralnymi. To jest główna słabość obecnej „walki o pokój"; to jest słabość, która niczego dobrego nie wróży światu na przyszłość.

WALKA O NIEMCY

Na atmosferę obrad paryskich wpływa również w silnym stopniu fakt, że jakkolwiek sprawa Niemiec nie figuruje na porządku dziennym, to jednak będą ją mieli na myśli wszyscy delegaci w czasie każdej dyskusji. Z obradami bowiem konferencji zbiegło się szereg decydujących posunięć wielkich mocarstw w Niemczech. Anglo-amerykańskie rokowania o gospodarcze zjednoczenie stref okupacyjnych tych mocarstw zakończyły się porozumieniem. Są widoki, iż również Francja przyłączy swą strefę do stref anglosaskich. Oznacza to, że położony zostanie ostateczny kres wszelkim usiłowaniom ustanowienia wspólnej polityki czterech mocarstw okupacyjnych. Niemcy zostaną podzielone na stałe, a ta linia podziału będzie równocześnie granicą stref wpływów dwóch wielkich bloków. Przypieczętuje to rozdarcie Europy i podniesie jeszcze wagę problemu niemieckiego w polityce światowej.

Jest pewne, że tylko Niemcy mogą na krótką metę skorzystać z takiego rozwoju wypadków. Jedna bowiem i druga strona zacznie coraz wyraźniej zabiegać o względy narodu niemieckiego, co będzie równoznaczne z rozszerzeniem jej wpływów na obszar strefy, pozostającej pod wpływem strony przeciwnej. W pewnych kołach brytyjskich panuje przekonanie, iż mocarstwa zachodnie będą mogły zapewnić sobie sympatię narodu niemieckiego i nakłonić go do przyjęcia zasad demokratycznych, jeżeli pomogą mu gospodarczo i zdołają zapewnić znośne warunki egzystencji materialnej. Iluzje te są niemniej niebezpieczne, niż te, jakie zrodziły się swego czasu w Locarno, a które doprowadziły do masowych pożyczek dla Niemiec i do polityki appeasement. Przede wszystkim nie tylko Anglia, zubożała wskutek wojny, ale nawet bogata Ameryka — nie są w stanie dać Niemcom tego, co dawał im w czasie wojny Hitler, grabiąc całą Europę. Ponadto Sowiety mają znacznie skuteczniejsze metody oddziaływania na dusze i umysły narodu niemieckiego, niż mocarstwa zachodnie. Już dziś wszyscy obserwatorzy, którzy odwiedzają teren okupacji, są zgodni w tym, że Niemcy lekceważą sobie Anglików i Amerykanów i nie kryją swej pogardy dla propagowanej przez nich ideologii demokratycznej. Stosunek natomiast do Rosjan cechuje strach w połączeniu z respektem. Jest notorycznie wiadome, iż tylko wywołanie takich uczuć umożliwić może zdobycie wpływu na masy niemieckie.

To mizdrzenie się do Niemców jednych i drugich ma szczególnie tragiczną wymowę dla interesów polskich. Z jednej strony prasa brytyjska, a częściowo i amerykańska, coraz gwałtowniej występuje przeciw oderwaniu od Niemiec obszarów na wschód od Odry i przeciw wysiedlaniu stamtąd ludności niemieckiej. Z drugiej — sowieckie władze okupacyjne coraz wyraźniej dają Niemcom do zrozumienia, że jeżeli będą „posłuszni", to granica ta może ulec rewizji na ich korzyść.

EKSPANSJA CHAOSU

Iluzje pewnych kół anglosaskich co do możliwości pozyskania Niemców porównać można z iluzjami żywionymi do niedawna, że można będzie zlokalizować europejskie ośrodki chaosu i zapobiec jego przerzuceniu się na inne tereny. Nie ulega wątpliwości iż wypadki, których widownią są obecnie poszczególne kraje Śr. Wschodu, stanowią w znacznym stopniu odźwięk tego, co się dzieje w Europie. Fakt ten najbardziej widoczny jest w Palestynie. Sytuacja w tym kraju nie ukształtowałaby się tak tragicznie, gdyby położenie Żydów w Europie nie stawało się z dnia na dzień trudniejsze.

Również przyszłość Palestyny rysuje się w czarnych barwach. Jeżeli nawet W. Brytania i Stany Zjednoczone uzgodnią między sobą plan przekształcenia Palestyny w państwo federalne — już dziś wiadomo, iż takie rozwiązanie zostanie odrzucone zarówno przez Arabów, jak i przez Żydów. Na rozwój sytuacji wpływa również w poważnym stopniu fakt wewnętrznego kryzysu moralnego przeżywanego obecnie przez społeczeństwo żydowskie. Zamach na hotel „King David" doprowadził do ujawnienia tego kryzysu w całej pełni. Wypływa on z zupełnej dezorientacji co do linii politycznej oraz zupełnego braku autorytetu przywódców. Nic dziwnego, iż na takim podłożu ruch terrorystyczny tak bardzo się rozwinął.

Niewyjaśniona pozostaje również sytuacja w Egipcie. Rokowania angielsko-egipskie dotychczas nie doprowadziły do porozumienia, a w ostatnich dniach pojawiły się pogłoski, iż mogą one zostać nawet zerwane. W tym wypadku napięcie anglo-egipskie doszłoby do zenitu. Opozycja egipska podniosłaby głowę, obecny rząd Sedky Paszy musiałby ustąpić, a pierwszym krokiem nowego rządu byłoby niewątpliwe wniesienie skargi przeciw W. Brytanii do Rady Bezpieczeństwa.

NIEUGIĘTA TURCJA

Jedynym państwem na Śr. Wschodzie, które skutecznie opiera się prądom rozkładowym i które nie przeżywa ostrego, powojennego kryzysu moralnego — jest Turcja. Potwierdziły to ostatnie wybory do parlamentu. Po raz pierwszy od dwudziestu kilku lat opozycja miała prawo wystawienia kandydatów i przeprowadzenia agitacji.

Jakkolwiek wyborom towarzyszyły drobne zajścia, a opozycja zarzuca rządowi, iż w pewnych okręgach władze wywierały nacisk na wyborców — to jednak obserwatorzy neutralni podkreślają, iż wybory były całkowicie wolne. Zwycięstwo odniosła rządząca Turcją partia ludowa, założona przez Ataturka, a prowadzona obecnie przez prezydenta Inonu.

Podkreślić należy, iż jakkolwiek opozycyjna partia demokratyczna, ktora osiągnęła sukcesy w kilku większych miastach, ostro krytykowała wewnętrzną politykę rządu, to jednak wszystkie odłamy opinii tureckiej zgodne są co do konieczności utrzymania dotychczasowej polityki zagranicznej, tj. nieustępliwej postawy w stosunku do wszystkich zakusów sowieckich.

ZMIANY W CZERWONEJ ARMII

Opinia międzynarodowa zaintrygowana została poważnymi zmianami w kierownictwie czerwonej armii. Koniew zastąpił Żukowa, który przeniesiony został na pozornie drugorzędne stanowisko dowodzącego w okręgu Odessy. Niektórzy komentatorzy uznali to za oznakę czystki, tłumacząc, iż Stalin usunął Żukowa dlatego, iż uważał go za groźnego dla siebie rywala. Inni łowcy sensacji dopatrywali się powodów tych zmian w fakcie rzekomej przyjaźni Żukowa z gen. Eisenhowerem, nawiązanej z okazji kilku bankierów w Berlinie.

Inni poważniejsi komentatorzy uważają, że przeniesienia Żukowa wcale nie oznacza jego niełaski. Podobno dowódcy okręgu Odessy podlegają sowieckie armie okupacyjne w Rumunii i w Bułgarii, oraz różnego rodzaju „misje" sowieckie w Jugosławii i Albanii. W ten sposób Żukow stałby się obecnie w rzeczywistości wielkorządcą Bałkanów, terenu dziś w polityce światowej niezmiernie ważnego.

Wydaje: Wydział Kultury i Prasy D-twa JWSW. Adres redakcji: Polish Forces M.E. 67 Jerusalem Press Ltd.